Rok V. Kraków, 15 Lipca 1897. Nr. 14.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Z nędzy emigracyjnej.

Ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz o. ł. z Buczacza a dziekan czortkowski, otrzymał w tych dniach od swoich byłych parafian z Trybuchowiec koło Buczacza, którzy wyemigrowali do Kanady, list, który dosłownie tutaj podajemy.

Może posłuży ta prosta a tak wymowna skarga za przestrogę innym biedakom, opanowanym gorączką emigracyjną.

Winipeg dnia 4 czerca 1897.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przywielebny Księże Dziekanie Ojczy Duchowny nasz Pastyrzu!

Donosimy Wam o swojem zdrowiu i powodzeniu, że jesteśmy z łaski Pana Boga najwyższego zdrowi, ale nasze powodzenie jest bardzo smutny, że nie mamy swoich kościołów i szkołów to nas bardzo trapi i nic nima wysołego życia, bo tu naszy ludzi tak mniendzy tamtymi ludźmi, jak owcy mniendzy wilkami, tu bardzo jest niebezpieczne życie i dla tego my się starami i trzymamy kupy żeby nas nierozerwali, ale to trudno ben-

dzi, a może nam Pan Bóg dopomoży, założyć polsku koloniju. a jak się to nie uda, to będzie zameślał do kraju wrócić, jak będę miał z cem a jak nie będe miał s cem, to musze już tu ginąć.

Tak poszedł nasz marny wiek i naszech dzieci bo wicie, że Moskal wygania na Sebir ludzi, kturzy coś przewinion, a my za swoi piniendzy zajechali do wiecznego nieszczęścia. ży ludzi umirajom bez spowiedzi i Sakramentu świentego i tyż cwentarza; oni na swoji farmi wekopjom jamy i pochowają tak, a jak mąż pójdzi na robotę na kilkadziesiąt mil albo i wiency, to jak im Matka umrzy, to dzieci płaczą i dają znać do sonsiada o milę a czasem jak się trafii dobry grunt to będdzie i 2 mile sąsiad od sąsiada bo to jest pomierzony zawżdy na sekcyje to trzyma 4 farmy 1 sekcija, ale ten grunt jest moczar i las, co się tycze lepszego gruntu to potrzybne kupić i to nie taki dobry, jak u nas, bo nasz gront wiency wyda jedna grzontka jak w Kanadzie jeden morg albo moży i puł farmy bo tu nima żadnego ruchu ni kupić ni sprzedać i no zaminiać, a jak ich puści to zaczyna ginąć po jednemu z głodu spuchnie i to dużo się trafia, bo tile narodu najechało. niech Pan Bóg broni, ży trudno z nimi dać rady, to bierzy ich i wywozi na pole i do liasu, rub co chces, giń tam z głodu, a to niescenscie na narud zaszło, że tak ci Agenci ich zwodzą i obiecują im złote hory a tu nima nic a tyraz płacz i nic ci nie pomoże i nikt ci nie poratuje i no szuka by ci piniendzy wyrwał i nie uważa na Boży przykazanie „nie czeń drugimu, co tobi nie miło“ i to naszy są ludzi, już całkim zgubili wiary. To prawde Wam pisze, jak ten świat jest smutny dlia naszech ludzi, bo nima skim sie rozmuwić ani poradzić, co ja mam robić i co mam czynić i no stanimy i płaczymy bo całkim nasz narud jest głupi, bo tu wszestko inaczy jak u nas tu całkim inakszyj klimat i nie jest zdrowyj dla naszech ludzi, bo bardzo jest zimno, 9 miesioncy a 3 mniesioncy rachują nibe lato, alie ja jesce nie widział, nie beło ciepła, tu trudna rzecz, bo niemoge Wam opisać wszestko ze żalu i z płaczu; swoju Ojczyznu porzucić tak, jak marnotrawny Syn porzucił Ojca swego, tak my porzucili swoje kościoły i cerkwi, a tera narzykamy, bo teraz człowik poznaji co jest bida, a muszy cirpieć, a cuż zrobi, do domu mu się nie wruci, bo nima z czem, a drugi nie mogą, bo ich nie puskają, a nijeden przez wstyd; alie nima mniendzy nami jednego, żeby ni żałował za swojim krajem, to nie prawda co niektórzy naszy piszą rusini, że jim tam dobrzy, bom beł

u nich, naprzekład jak Fed Budek pisał do Iwana Kota z Peskowiec, że on zbudował taku chałupu, że tobi Braty Iwany tra prodaty wsi majetok, żebyś mau taku chatu jak ja — a un tymczasem w jami mieszka; ale to dużo takich słów beło pisano, ży człowieka łapiom jak rebe na wendkie, ja przychodze do niego a un wyłazi z jamy taki bidny, obdarty, czarny jak tu ludzi czarne, ja go petam na coś taki list pisał nam, a an mówi „ja nie pisał to Pan Bóg wie kto pisał“, ale to beło z nim słuw niemało do rozmowy i zaraz spłakałem i no zobaczyłem tuju chatu jego i jak on wegląda i poszedłem po drugich farmach, tak samo weglądają i nie mogie Wam wszestko opisać jak tu jest źlie, to potrzybno pisać choć 3 liste i tam przyjechał Matyusz Malica, to on Wam możу opowiadał co ja tam widział Edmontoni i jaku ja miał podruż. Ja nie wim, co to się znaczy, że rusinie jest tak twardygo serca i pison taki listy niesprawiedliwy, ich pan Bóg skara cienszko za tych ludzi, co tera swoji dni opłakujom i swoju wiaru potracom, bo na Pustyniach nima żadnyj nauki.

Oj Bracia Polacy nie rusajcie się z domu bo tu bardzo bida na pusteniach, stracisz duszy i ciało, bo w kraju nie sztuka umirać bo macie ksiendzy i spowiedź, a my tu ni mamy, tak trzyba prosić Pana Boga może pan bug dopomoży się doczykać kościoła alie to trudno i trudno, i naszy Kochany Bracia i Siostrzy Rużańca Swientygo proście pana Boga za nami, żebyśmy stali razem z wami na strasznem Sondzie, żeby nam nie powiedział Pan jezus: iććie odymnie wy niegodziwy i Marnotrawny Syny, ja wam dał majontek i dałem Kościoła i cyrkwi a wy sukali Bogactwa a tyraz potraciliście żadny nauki i nima nabożyństwa“. Bo mi żal, że moji dzieci się tak marnują i ja sam i co ja to zrobił Boże Boże mój ratuj mnie i nie pamnientaj mnie tego grzychu, bo ja się boje tego słowa, że Pan jezus powiedział: cóż człowiekowi z tego, żeby cały świat zyskał, jak duszy straci, bo to na puszczy człowiek zasłabnie i umrzy bez spowiedzi i beś Sakramentu swientygo, bo tu nie dostani ksiendza, żeby się wespowiadał, to ja si bardzo tyj farmy to niescenscie wpaść się w taki rency nie katolickie, tu niemajon Serca Ojczy duchowny przypraszam Waś syrdeczno, żym Waś nie słuchał to bełbem dobrzy zrobił i nijechał do Kanady, bo tu jest źlie bardzo, ali jusz przypadło; bobem wracał a cuż jabem tam robił w kraju, tyraz jedno bardzo by si zmnie śmiali, bo byłym gospodarzem a tyraz niczem, ali możyby ks. dziekan mnie wzioł dzieci doszkoły, tobem sie wrócił aby pan bóg dał księdzó dziekanowi zdrowie bobe mnie

wezwał spiekła a mnie zostało jesce trochie piniendze mugłbym pszyjechać do kraju, to niech ks. dziekan mnie odpiszy to ja ks. słowo przyjady, a tak muszy tu bidować Ojczy duchownyj prosze powiedzić do moich Rodzicuw ży ja jestym zdróf i ci wszystki, kturzy ze mnom jichali i niech nam odpiszom by moji Rodzicy i familija niech czytajom jaki ja mam życie smutny a bardzo smutny, dosyć pracowałym w domu, a tyraz muszy chodzim z piłom po świecie, żebym co zarobił, anu czy mi kto da roboty nie umim mówić bo ja si bardzo boji tyj farmy, bo są ludzi tu ze mno, co po 2000 dulary tej potracili wszestko i przyśli do mniasta, bo wymarzają tu ży są bardzo mrozy i tyraz jest mróz że tak zimno jak u nas w jesieni i Jewan Kot beł poszedł na farmy i uciekł do nas do mniasta Winipego bo barzo komary zacęły konsać tak go pokonsali, że całkiem kref się lała. Katarzyna Wachowicz bardzo załuje za swojimi siostrami i za ojcem i bardzo by sie chciała wrócić do domu. Tu przyjechało 100 ksiendzów Protestantuf i nas bardzo namawiają do jich wiary, alie my się trzymamo swoji religii. Ja nie wim jak ja tu przywykne, że mi tak jest za swojimi ludźmi żal.

Ojcze duchowny proszy mi webaczyć, moży jest coś źlie napisano, bo nie mogłym pisać weraźnie bo bardzo płaczy to trudno dobrze napisać i jeszczy raz was proszy Naszy Kochany Bracia i Siostry mudlcie sie za nas, żeby my sie jeszcze zobaczyli w swojim kościeli bo tu trudno żyć i żal za wami, żeby sie ja mugł wyrwać. Jakby ja mugł się wrucić domu tobem zaraz wrucił alie to tródno, jabem krzeczał gwałt nie jedźcie bo poginiecie i dzieci potracicie na wiekie, bo tu pogaństwo i musicie się zrobić poganinem a powiadam Bracia polacy nie rusajcie sie z domu bo bardzo tu bieda i nendza chyba takim ludzom tam jest jak żadnyj wiary nie mają, bo ci którzy fałszywy listy piszą to ich pan bug skara za ten biednyj narod jak on płaczy tu i to wiele narodu najechało, że nie godzien dać rady. Ojczy duchowny proszy serdeczno was żebeście tam ten list przyczytali ludziom niech sie nie ruszają bo bendą poganinami, bo tu nima zarobku i mrozy, a na farmi bardzo jest źlie i można zginąć i proszy mi odpisać czy Tomko Sowiński sprzydał grunt czy nie bo ja by do niego przyjechał bo bardzo się boje bym nie zginoł.

Ojczy duchowny proszy dać te karteczki do Pana Nacelnika stacyi w Peskowcach przy kolei.

Panie Nacelniku! Donoszy Wam, że tu jest bardzo bida, bardzo tu liudzie ginom bo barzo źlie. Proszy pana nacylnika

żeby tam sie przyczynili możeby ja dostał tam roboty koło kolejı to Wam Pan Bug dałby zdrowia, żeby mnie przyjeli do roboty bo tu bardzo bida, żeby mnie pan Bug przyprowadził do swego kraju bo ja tak zrobił jak marnotrawny syn bo mnie pan nacelnik dobrzy mówił a ja tego żałuje żem nie słuchał i prosze sie pokłonić do pana Weltera i do Michała Rudyk. Bracia kochani bardzo biduju to nie w starym kraju. Tu jest tyż Iwan Kot. Proszy powiedzieć bratu mego, com rzekł: Kochany Bracie! nie ruszaj sie z domu bo tu jest bardzo bida i proście pona boga żeby ja się dostał do kraju to wszystko nie prawda co agenci piszą, tu wszestko wymarza.

Pochwalony Jezus Chrystus

Maciej Gocki.
Jan Wachowicz.

Adres do mnie: Maciej Gocki Kanada — Winipek 40 strit.

Figura przy drodze.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przechodniu! uczcij, ile razy mijasz na rozdrożach, godła Męki Chrystusowej, uszanuj jakkolwiek bez sztuki wyciosane te z drzewa lub z kamienia figury, co obok drogi spoglądają na cię nieruchomą twarzą, co tajemniczo zdają się opiekować tobą, ile razy puszczasz się w daleką podróż i mijasz je. Nie mijaj ich obojętnie. Niejeden może z tych krzyżów spróchniałych, mchem tylko zieleniejących, jest niemym pomnikiem, świadczącym o wielkim jakim wypadku, jak podpis nieumiejętnej ręki, poświadczający znakiem krzyża św. jakowyś stary dokument.

Tu może łzy lejąc, wznosili modły twoi ojcowie do Pana nad Pany, błagając Go, aby oddalił grasującą morową zarazę i na przebłaganie wznieśli tę figurę z rozpiętym u góry Zbawicielem. Może tu pochowali swoje marzenia i nadzieje lepszej doli i wróciwszy z wyszczerbionym mieczem do zagrody wiejskiej, wznieśli statuę Męczennika i Apostoła. Może po długiej niezgodzie dwaj sąsiedzi podali sobie ręce na granicy swoich gruntów i na wieczną pamiątkę wznieśli statuę Matki Boskiej, tulącej Zbawiciela świata do kochającej piersi.

Nie mijaj obojętnie tych małych kapliczek z klęczącą statuą jakiego Świętego, lub Świętej, ani tych poświęconych słupów,

którymi pobożny lud nasz tak gęsto poobstawiał granice swych zagród i zabezpieczył je wokoło od złego ducha i jego złych pokus.

Opowiem tu smutny jeden wypadek, jako skutek lekkomyślności i nierozwagi tej szalonej młodzieży, dla której nie ma nic świętego w życiu.

W pięknej okolicy Sandomierskiej, zda się pomiędzy Opatowem a Sandomierzem, dotąd stoi przy gościńcu statua jakiegoś Świętego i zwraca uwagę tem, że ręce, które jak widać wzniesione ku niebu, ma odtłuczone, nadto uszkodzone kolana, na których się w klęczącej postaci opierał, głowa widocznie przyprawiona i nadsztukowana. Lecz i w tym stanie statua daje odgadnąć, że prawdziwa pobożność natchnęła w wiejskim rzeźbiarzu wzniosłe i święte rysy, zrobiła go większym sztukmistrzem, nad jego niewielkie wykształcenie. Więcej tam poezyi było, niż jej sam rozumiał ów nieuczony snycerz. Lud miejscowy taką o tej figurze powtarza powieść:

Młody dziedzic wioski wracał raz z jakiejś hulatyki nocnej w gronie wesołej młodzieży, sam dobrze podochocony. Gdy mijał figurę Świętego na zakręcie do dworu stojącą, pozwolił sobie porównywania owego Świętego, może patrona tej okolicy, do jakiegoś starożytnego posągu z mitologii (religii bałwochwalczej), wznoszącego ręce z puharem i pijącego czyjeś zdrowie.

W końcu mimo przestróg i uwag innych współtowarzyszy, jakkolwiek także mało się troszczących o jakąkolwiek świętość, pochwycił statuę za ramiona, wstrząsnął nią z całej siły i obalił na ziemię.

Obecni współtowarzysze zgrozą byli przejęci na ten widok i zdawało im się, że padająca statua głuchy jakiś jęk wydała. Wtedy to nastąpiło to uszkodzenie. Odpadła głowa, odtrącone zostały ręce, uszkodzone kolana Świętego. Kamienna statua potoczyła się ze wzgórza, na którym stała i legła obok drogi.

Z przestrachem i trwogą nazajutrz lud wioski zbiegał się i oglądał obaloną figurę, przed którą zawsze uchylał czapki, żegnał się, którego skroń dzieci otaczały bławatkami, u którego stóp poświęconych stawiały dziewczęta wiejskie gliniane z świeżem kwieciem dzbanuszki. Teraz nikt nie śmiał się zbliżyć do Świętego ani się go dotknąć. Obawiano się zemsty i kary na całą okolicę.

Tak długo leżał biały tułów owej statuy. Letni kurz grubą pokrył go warstwą, poczerniał, ledwie można już było rozeznać jego kształty.

Nadeszła zima. Sandomierskie pola zabielały od śniegu. Na jego obrusie czystym i jasnym czerniała tylko przy drodze, jakby smutny wyrzut płochości szalonego młodzieńca, obalona statua. Z długimi, zimowymi wieczory nadeszły znowu zabawy. Nie przeszedł jeden dzień, żeby gdzieś, zwyczajem tam uświęconym, nie obchodzono jakichś imienin, urodzin, chrzcin, a niekiedy zaręczyn jakiego nowego stadła. Młody dziedzic wszędzie pożądanym był gościem. Dawało mu do tego prawo położenie majątkowe i młodość.

Jednego razu pędził sanną na wieczór, wystrojony, wymuskany, wyperfumowany. Lekkie rumaki ledwie dotykały ziemi, parskając i rzucając bryły śniegu kopytami. Lecz właśnie na zakręcie, gdzie wśród śniegu czerniał tułów Świętego, przelęknione jego widokiem, nagle się rzuciły w bok. Sanie uderzone o kamień podskoczyły, a młody dziedzic odleciał daleko, rzucony jak z procy na twardą grudę i na kamienie. Martwego przyniesiono napowrót do domu. Zwątpiono już o jego życiu; rychła dopiero pomoc lekarska wydarła go z objęć śmierci. Odzyskał powoli oddech, ale obie nogi miał zgruchotane, a kręgi kości pacierzowej w szyi wywichnięte i nadkręcone. Musiano mu odjąć obiedwie nogi, lecz głowa na zawsze pozostała skrzywiona. Żył więc wprawdzie, lecz ze zdrowego i dorodnego młodzieńca został kaleką, czołgającym się na szczudłach, odstręczającym bladymi cierpiącymi rysami. Wstręt okazywał mu każdy, jeśli się gdzie ukazał w towarzystwie.

Trudno opowiedzieć bóle i męczarnie, jakie musiał wycierpieć niedawno pełen zdrowia młodzieniec, nim mógł być pewny życia. Ile razy już chcieli go odstąpić lekarze, co wszystkie wyczerpali tajemnice swej sztuki i oddać go na pastwę cierpieniom nie do opisania. Ale i wtedy, gdy już odzyskał moc w ciele i wrócił do zdrowia, jeszcze więcej cierpiał, widząc, jak został ciężarem własnej rodziny i sług, jak odstąpili od niego dawni znajomi, których przedtem był ulubieńcem i bożyszczem prawie, co go psuli pochlebstwami i hołdami, a pobłażaniem nie dali mu się upamiętać.

Odtąd oddany samotności wszedł sam w siebie, zastanowił się i ocenił swój nierozważny postępek, który stał się źródłem jego niedoli. Dziś się go sam przerażał i wzdrygał, przychodził do rozpaczy na samo jego wspomnienie. Następnie kazał podnieść rozbitą statuę, przymocować głowę, ponaprawiać. I tak oto dotąd stoi, a lud okolicy widzi w tem zrządzenie Opatrzności, Palec Boży i z tem większą jeszcze niż dawniej wiarą i czcią klęka przed Świętym, ilekroć mija białą

jego figurę, obok drogi dotąd stojącą z uszkodzonemi częściami, ku nauce i przestrodze tej lekkomyślnej i szalonej młodzieży, o jaką niestety i dzisiaj jeszcze u nas nietrudno.

Judyta, pierwsza królowa Polska.

Judyta, córka Gejzy księcia węgierskiego, a żona Bolesława Chrobrego, co się pierwszy królem Polskim koronował, była zatem pierwszą królową polską; ale bardziej niż korona zdobiły ją cnoty chrześcijanki i królowej: stateczna w wierze, pobożna w nabożeństwie, miłosierna w uczynkach. umiała miarkować i przebłagać surowość męża, a kiedy z obowiązku królewskiego nie chciał się dać uprosić, aby biegu sprawiedliwości nie tamować, to i wtedy dowcipem kobiecym. a przemysłem miłosierdzia zdołała nieraz winnego od kary uwolnić, a łaską okazaną do takiej wdzięczności winowajcę pobudzić, że go na zawsze Bogu i Ojczyźnie pozyskała, co się szczególniej pokazało w następującej okoliczności.

Król Bolesław musiał przenosić się ciągle z wojskiem ze wschodu na zachód, aby granice państwa strzedz od nieprzyjaciół, dawać opiekę pokrewnym książętom Ruskim i garnąć pogańskie jeszcze plemiona Słowian Nadodrzańskich pod skrzydła polskiej miłości. Rycerze jego, którzy tylko dla obrony słabych i rozszerzenia wiary broń podnosili, zamieniali się w bohaterów, bo cóż bardziej hartuje i uświęca jak codzienna ofiara życia i zdrowia dla wiary i bliźnich.

Ale w domu pozostali synaczkowie rośli bez dozoru. Matki osamotnione pobłażały swywoli ich dziecińsiwa, nie mogły poradzić rozpuście młodzieńczego wieku. Nic zgubniejszego dla młodego jak gnuśność a miękkość; chuci gorące wylęgłe w próżnowaniu, wypielęgnowane przez podchlebstwo sług nie znały granic, i do tego przyszło, że synowie bohaterskich ojców, rozmarnowawszy ojcowizny, przyprowadzeni do ubóstwa, zaczęli się łączyć między sobą, aby napadać spokojnych podróżnych i kupców, a wymuszonym od nich okupem lub zabranymi towarami nagradzali bezbożników, którzy im do tych niecnych wypraw pomagali.

W tem nadchodzi wiadomość, że Król Bolesław wraca z zwycięskiej wyprawy; otucha wstępuje w uciśnionych, że przybywa król mądry, sędzia sprawiedliwy, opiekun wdów i sierót, który skarci rozpustę i bezprawia.

Młodzieńców przejęła słuszna trwoga; ale szczególniej wstyd okrył ich czoła, gdy ujrzeli dzielnych rycerzy chwalebnemi okrytych ranami, gdy usłyszeli modlitwy dziękczynne, które witały ich powrót do kraju, zawstydzili się siebie samych, porzucili miecze shańbione rozbojem i uciekli w lasy.

Ale ich bezprawia zbyt były głośne, zewsząd zanoszono skargi do króla, rozkazał więc ich stawić przed sobą i postanowił przykładnie ukarać. Młodzieńców niepokoiło sumienie, nie opierali się tym, co ich szukali, ze spuszczonemi oczyma, z pokornem obliczem stanęli przed Bolesławem. Sprawy wtedy nie szły tak wolno jak teraz, nie przechodziły przez tyle formalności, sami królowie nieraz badali winowajców i na razie wydawali wyroki. Tutaj wina była oczywista, oskarżeni ani mogli, ani chcieli się wypierać, w sercach niezupełnie jeszcze zepsutych obudziło się uczucie prawdziwej skruchy, pragnęli krwią własną odpokutować występek i w milczeniu przyjęli wyrok śmierci, który zaraz dnia następującego miał być wykonany.

Obok króla stali ich ojcowie, wysocy dostojnicy państwa, zawsze bliscy królewskiego boku i ucha, czy to w radzie, czy na wojnie, ale tą razą żaden z nich nie przemówił za winnymi, tylko spuścili żelazne przyłbice, aby nikt nie spostrzegł łez, wstydu i boleści, które się im do męskich ócz cisnęły.

Nie mogła znieść tego widoku królowa Judyta, a gdy król opuścił salę sądową przystąpiła do niego z wielką żałobą wystawiając mu młodość skazanych, cnotę i wstyd zasłużonych rodziców. Król Bolesław brwi zmarszczył, — tem winniejsi, rzecze, że mając cnotliwych ojców nie zapatrywali się na ich przykłady, tem większej godni kary, że młodość zmarnowali na próżniactwie, a w zbytkach roztrwoniwszy ojcowiznę, szukali w rozbojach niecnej sławy i zysku.

Długo jeszcze przekładała królowa, nie zważając na te wszystkie przyczyny, bo ona z urzędu królewskiego nie rozumiała obowiązku surowości i kary, tylko możność przebaczenia i prawo łaski; ale król zakończył stanowczem słowem: przykład musi być dany — i Judyta odeszła zasmucona, wszelako nie straciła nadziei.

Nazajutrz rano król wyjechał z całym dworem na łowy, aby nie być przytomnym spełnieniu wyroku; wieczorem dopiero miał wrócić. Nie zaniedbała tego czasu Judyta, i tak wszystko ułożyła, że strażnicy więzienia i wykonawcy wyroku, ufni w mądrość świątobliwej królowej, przychylili się do jej woli i zamiast stracić winnych, ukryli ich na bezpiecznem

miejscu, czekając, póki czas nie złagodzi słusznego gniewu króla. Judyta tymczasem podwajała modłów i postów, ale jako niewiasta mądra i cnotliwa pokazywała mężowi twarz uprzejmą, wyglądając chwili sposobnej do mówienia.

Minęło dni kilka, król najwięcej bawił na łowach, które bardzo lubił w krótkich wczasach pokoju. A były to wtedy inne łowy jak dzisiaj, gdzie sobie bezpiecznie polują na zająca lub sarnę; wtedy wielkie przestrzenie po mil kilkanaście okryte były wspaniałymi lasami modrzewi, sosen, dębów, buków i t. p.; na ich konarach gnieździły się przeróżne roje świegotliwego ptactwa, które teraz niewiedzieć gdzie się wyniosły, a pod drzewami przechadzały się jelenie, tury, żubry, niedźwiedzie, dziki, z którymi nie tak bezpieczno było się potykać, i trzeba było nie lada śmiałości i wprawy, żeby i życiem nie przypłacić i zwierza przynieść z obłowu.

Bolesław wrócił dnia jednego wesoły, bo za nim na kilku wozach wieziono ubitą zwierzynę i gdy zasiadł do wieczerzy z panami dworu, czoło jego było wypogodzone i rad począł rozmawiać o wypadkach dni upłynionych i o świeżej wyprawie ruskiej; lecz gdy zaczął wyliczać zasługi i bohaterskie dzieła swych wojowników, nagle sposępniał, bo sobie przypomniał jak dopiero co skazał na śmierć synów rycerzy, którzy tyle ran ponieśli w usłudze Ojczyzny i rzekł do tych, co go otaczali: Młodość krewka i lekkomyślna z przyrodzenia, niepodobno jednak, aby jabłko od jabłoni tak dalece odpadło i dzieci takich ojców zupełnie wyrodzić się miały, — kto wie, może trzeba było młodzież swawolną pokrócić i ukarać, lecz nie gubić.

Miłościwy Panie, dorzucił jeden z towarzyszy wypraw Bolesława, niechby zmazali winę krwią i trudem w posłudze kraju, ale szkoda było młodych głów pod miecz katowski.

A gdy król myślał zamyślony, Judyta się odezwała: A cobyś dał, gdyby jeszcze do życia powrócili? To niepodobne, odpowiedział, ale niczegobym nie żałował, abym ich zdrowych mógł ujrzeć, a domy ich od niesławy uwolnić.

Wtedy Judyta rzuciła się do nóg Bolesława mówiąc wdzięcznym głosem:

Królu mój i mężu, to jest w twojej mocy, rzeknij tylko słowo, a przyprowadzę ci tych młodzieńców, abyś im mógł przebaczyć jak ojciec przebaczył marnotrawnemu synowi; a gdy król patrzał na nią wpół zdziwiony, wpół groźny, mówiła dalej: wyznaję, żem ich ukryła przed karą, aby nie poszli na potępienie umierając w grzechu, ale jakoby wskrzeszeni twoją łaska-

wością służyli ci odtąd wiernie i chwalebnie. Bolesław jako był wspaniałego umysłu, podniósł żonę, a całując ją uprzejmie obiecał przebaczenie młodzieńcom, co też dotrzymał i nietylko przypuścił ich do służby i łaski królewskiej, ale zakazał, aby im nikt na przyszłość win młodości nie wymawiał.

Nie pożałował nigdy tej łaskawości i młodzieńcy porzucili na zawsze swe błędy i wyrównali w cnotach i zasługach zacnym ojcom. Judyta zaś pełna cnót i dobrych uczynków umarła r. 1017; pochowana w Gnieźnie z wielkim płaczem ludu, którego była matką.

Pożytki z jeżyny.

Do roślin najpożyteczniejszych, u nas niestety zupełnie zaniedbanych, należy jeżyna. Nazwę swą ma ztąd, że pochylone, czasem leżące łodygi uzbrojone są ostrymi kolcami niby jeża. Nazywana także bywa niedźwiedziną lub czernicą, a w niektórych okolicach ostrężnicą. Liście jej są pod spodem białawe i pilśniowate. Kwiaty o białej lub czerwonej barwie zebrane są w bukieciki. Kwitnie od czerwca do sierpnia. Owocem jeżyny są jagody, z początku czerwone, później czarne z pewnym połyskiem. Każda jagoda składa się z wielu drobnych pesteczek o mięsistej powłoce, w których zawarty ciemnoczerwony sok kwaskowaty.

W okolicach, w których soku tego używają ludzie prawie w każdej chorobie, stwierdzono, iż ma on wiele więcej własności leczniczych niż sok malinowy. Przytem sok malinowy smakuje choremu, zwłaszcza po pewnym czasie, zwykle mdławo, a w każdym razie nie gasi tak pragnienia jak słodkawo-kwaskowaty sok jeżynowy. Picie soku tego zaleca się przy ogólnem osłabieniu, a zwykle natychmiast polepsza apetyt i cały ustrój chorego staje się silniejszym. Ususzone jagody niedojrzałe zawierają w sobie pierwiastki ściągające; są więc skuteczne przy rozwolnieniach.

Z liści, z kwiecia i z pączków, można mieć doskonałą herbatę, skuteczną szczególnie przy krwiotokach. Na herbatę używa się najlepiej liści najmłodszych, które suszy się w cieniu i przechowuje w puszkach blaszanych. Na szczyptę liści suszonych nalewa się pół krwarty wrzącej wody i przykrywa naczynie, aby herbata dobrze naciągnęła. Do liści jeżynowych można dodać liści z poziomek, a herbata ma smak przyjem-

niejszy. Chcąc się pozbyć liszajów i wyrzutów na twarzy i na ciele, trzeba herbatę taką z mlekiem i cukrem pijać na śniadanie w miejsce kawy lub herbaty.

Kiedy jeżyna używana wewnętrznie tak błogie skutki przynosi, to słusznie podobnych spodziewać się można z użycia tejże zewnętrznie. Poczyniono w tym kierunku bardzo zadowalniające doświadczenia.

Z tychże wynika, że sok jeżynowy posiada bardzo cenne właściwości przeciwgnilne. Chcąc n. p. oczyścić szybko skórę ze strupów, trzeba je natrzeć surowym sokiem z jagód jeżynowych. Już po kilkurazowem powtórzeniu tego, skóra zwykle staje się czystą, zwłaszcza gdy się pije herbatę jeżynową, a w razie potrzeby i wlewy kiszkowe (lewatywy) z takiej herbaty się robi.

Dawniej, póki medycyna nie znała tak wiele jak dziś chemicznych i mineralnych trucizn, robiono z korzenia jeżynowego wyciąg (ekstrakt), który używany był szczególnie na pędzenie moczu. Dzisiaj soku jeżynowego tylko w niektórych aptekach dostać można. Niech zatem każdy sam sobie dostateczny zapas liści i owocu tej cennej rośliny co roku przysposobi.

Ogrodnikom zaś naszym zwracamy uwagę, że krzew jeżynowy, hodowany w ogrodach, przynosi wielkie zyski.

Mądre zdania i przysłowia.

Bóg ci dał — żebyś dla drugich miał.

Czas lekarz boski — na wszystkie troski.

Chleb smaczny i syty — kiedy pracą nabyty.

Dobrze wiele mieć — ale jeszcze lepiej wiele umieć.

Gniew odwlekany — nigdy nie żałowany.

I szumi i puszy, a w długach po uszy.

Kto pracuje z młodu — nie ma na starość głodu.

Kto bliźniego uciska — drzwi do nieba sobie zaciska.

To i owo.

(O niektórych wadach naszych włościan. — Jak żydzi zbezczeszczają cmentarze chrześcijańskie. — Kilka słów o socyalistach).

Nasz lud ma tę brzydką słabość, że nie dowierza innym osobom, zwłaszcza nie-chłopom. Chociaż kto ma dla ludu najlepsze chęci i najczystsze zamiary, to nasz wieśniak we wszystkiem widzi jakiś podstęp lub złość ku niemu. Natomiast zaś wierzy chętnie tym, którzy mu schlebiają.

Jużem nieraz miał chęć wykazać niektóre wady naszych wieśniaków, ale bałem się o tem napisać do *Nowego Dzwonka,* bo niejeden z wieśniaków gotów się był oburzyć i na *Dzwonek* za to pogniewać, i posądzić go niesłusznie, że chłopom nie sprzyja.

Ale oto wpadł mi do rąk numer 17-ty *Związku chłopskiego,* co w Nowym Sączu wychodzi, a wydawany jest przez włościanina i posła sejmowego p. Stanisława Potoczka. Na samym wstępie tegoż numeru jest tam mowa o „obyczajach chłopskich“, a mianowicie, że chłopi wszystkie sprawy i zabawy, czy to chrzciny, czy wesela, czy stypy pogrzebowe, odprawiają w karczmach.

Związek chłopski oburza się na to, za co mu się podzięka należy, bo jeżeli o tem pisze pismo wydawane przez włościanina, to tem bardziej lud powinien jego rad usłuchać, gdyż to pisze ich brat, a nie surdutowiec jakiś, na którego każdy chłop z ukosa patrzy i nie wierzy mu.

Otóż *Związek chłopski* gani bardzo najpierw to, że chłopi po ceremoniach Chrztu św. odbytych w kościele, wprost z świątyni Pańskiej idą do karczmy, i oddają dziecko odrazu niejako w służbę czartowi. W karczmie też odbywają się wesela chłopskie, przy których wskutek pijatyki powstają krwawe bójki. Umarł ktoś w rodzinie wieśniaczej, to po odprowadzeniu ciała nieboszczyka do grobu, z ciężkiem na pozór sercem, z powrotem znowu idą wszyscy do karczmy na stypę, aby zagubić kłamaną boleść.

„Wybaczcie!“ — pisze dalej *Związek chłopski* — „ale nie tędy droga do zrównania się z resztą społeczeństwa“. I prawdziwe to słowa, bo taką drogą załatwiania nieraz najświętszych spraw w karczmie u żyda, nie dojdą chłopi nigdy do oświaty i do tego, aby inni oświeceni ludzie uważali ich za równych sobie. To tylko poniża chłopów wobec świata i na pogardę ich wystawia. Po co do karczmy chodzić po Chrzcie św., po ślubie lub po pogrzebie, kiedy bez tego można się obejść, a jak kto chce się rozweselić, to i w domu to samo da się zrobić, a z mniejszą obrazą Boską, niż w karczmie, lub co lepiej, bez obrazy Boskiej.

Gdyby wieśniacy nasi chcieli słuchać dobrych rad, jakie im podają księża, różni dobrzy ludzie i katolickie pisma, toby wnet nasz kraj miał inny wygląd, ale właśnie cały w tem sęk, że lud nasz takich rad nie słucha, bo woli słuchać złych rad, a choć wyczyta dobre rady w jakiej gazetce, to ani myśli wprowadzać je w życie. Ztąd i ciemnota i bieda panują po wioskach naszych, jakby królowe chłopskie.

Ale jak bieda, to do żyda, więc i ja znowu robię skok do żydów, którzy nie przestają rozzuchwalać się. I tak, wyczytałem w *Echu przemyskiem*, że tamtejsi żydzi znieważają bezkarnie stary, dziś opuszczony cmentarz chrześcijański. Motłoch żydowski mimo zakazu wchodzi na cmentarz, wyrywa z ziemi pozostałe stare krzyże i wyciąga spróchniałe kości pogrzebanych.

I na to chrześcijanie przemyscy patrzą obojętnie; a no, widać, że i dla nich niema nic świętego, podobnie jak i dla żydów i dla socyalistów.

Nauki socyalistyczne zaczynają już wydawać owoce. W Paryżu wracał niedawnymi czasy pewien młody robotnik wraz ze swym ojcem. Ojciec, jak zwykle, usiłował odwieść syna od socyalistów, co syna tak rozjuszyło, że jak dzikie zwierzę rzucił się na swego ojca, zadał mu scyzorykiem 84 ran i w końcu mu odciął głowę. Cały Paryż oburzony jest tym wypadkiem, świadczącym, że pośród socyalistów szerzy się straszne zdziczenie obyczajów.

Musi być takie zdziczenie tam, gdzie niema religii, a socyaliści nie wyznają żadnej religii. W Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku strzelił robotnik E. Fialla w czasie kłótni do swej żony, następnie do siebie. Oboje zaniesiono do szpitala. Przy spisywaniu protokółu Fialla zapytany o religię, odpowiedział: „Nie mam żadnej religii, bo jestem socyalistą“.

I nie trzeba się dziwić, że kto przystaje do socyalistów, taki zdziczeć musi, bo przywódcy socyalistyczni karmią swych podwładnych towarzyszy, czy to na zebraniach, czy w gazetkach, ciągle tylko nienawiścią i obelgami, rzucanymi na przeciwników.

Jak ulicznik nie potrafi przyzwoicie rozmawiać, tak i oni używają zawsze tylko najhaniebniejszych wyrazów, gdy mówią lub piszą o przeciwnikach socyalizmu.

Na przykład: dopóki X. Stojałowski w czasie wyborów sprzyjał nieco socyalistom, to go wychwalali i prawie „świętym“ robili, teraz zaś, gdy X. Stojałowski pomiarkował się i pisze w swych gazetkach przeciw żydom i przeciw socyalistom, to krakowski *Naprzód* (organ socyalistów) pisze, iż X. Stojałowski tumani lud, a jego (t. j. Stojałowskiego) nowi przyjaciele, to „b a n d a ł a j d a k ó w, gotowa za byle co sprzedać rodzonego ojca, to n i k c z e m n e i n d y w i d u a, z któremi żaden porządny człowiek nie chce mieć nic do czynienia“.

Pięknie się odpłacają socyaliści X. Stojałowskiemu i tym wieśniakom, którzy ich przy wyborach popierali. Mają teraz taką nagrodę, na jaką zasłużyli.

Bojomir.

Kilka szczegółów
o strasznej katastrofie kolejowej pod Kołomyją.

W numerze poprzednim nadmieniliśmy krótko o strasznej katastrofie kolejowej pod Kołomyją, a dziś podajemy bliższe jej szczegóły.

Było to po północy z soboty na niedzielę dnia 27 czerwca. Deszcz lał jak z cebra, bo się oberwała chmura, pioruny biły bez przerwy, gdy pociąg osobowy, jadący z Czerniowiec do Lwowa, wyjechał ze stacyi w Kołomyi i po kilkunastu minutach wjechał na mały mostek rozpięty nad potokiem Kosaczówka.

Zaledwie atoli pociąg wjechał na ów nieszczęsny mostek, gdy oto nagle dał się słyszeć straszny łomot, huk i trzask. W tej chwili bowiem mostek się załamał i w spienione fale potoku wpadły: lokomotywa, wóz z węglami przy lokomotywie, wóz pocztowy i trzy wagony I. i II. klasy. Cudem prawie udało się zahamować i zatrzymać na torze resztę 5 wagonów III. klasy, zapełnionych szczelnie podróżnymi.

Trudno opisać całą grozę tej chwili i ogrom nieszczęścia. Wszyscy co się uratowali, oniemieli z przerażenia, a gdy wyszli z wozów i popatrzyli przed siebie, oczom ich przedstawił się straszny widok. Z nurtów wezbranej rzeczki, której woda podniosła się na kilka metrów, widać tylko było kawał komina lokomotywy, a reszta wagonów drgała pod wodą, jakby w śmiertelnych konwulsyach.

Przez chwilę widać było jeszcze światła w wagonach i słychać było rozpaczliwe jęki ludzi wołających o pomoc — za chwilę jednak światła pogasły i jęki ustały, a zimne, rozszalałe fale zakryły d z i e s i ę ć ludzkich trupów.

Zginęli w tej chwili: 1) Z a c h e r, maszynista kolejowy, 2) palacz K r e j c z y, który w ową niedzielę miał wstąpić w związki małżeńskie, 3) konduktor pociągu Z i e m b i c k i; dalej w wozie pocztowym zginęli: 4) kontrolor R u d n i c k i, 5) konduktor pocztowy W ł o s z y ń s k i i 6) woźny pocztowy D y a k o w.

Z p o d r ó ż n y c h zaś znaleźli śmierć: 7) lekarz pułkowy Dr. Z e i l e r z Iglawy, który poślubiwszy w sobotę, t. j. w dniu poprzednim, córkę kupca w Czerniowcach, udawał się właśnie z młodą swą małżonką w podróż poślubną. Małżonka jego uratowała się ale zachorowała ciężko, 8) dalej zginęła jakaś pani O d o l s k a, 9) Adolf M a h l e r, kupiec z Wiednia, i 10) jakaś pani niewiadomego nazwiska. Liczbę już to ciężko, już lekko rannych, podają na 42.

Gdy nastał dzień, przedstawiało miejsce katastrofy okropny widok. Jako przyczynę tej katastrofy podają powódź, wskutek której wody owej rzeczki Kosaczówki nagle i wielce wezbrały i podmuliły nasypy, na których się mostek opierał. Na 2 godziny przed katastrofą przeszedł tamtędy pociąg ciężarowy z dwoma lokomotywami, i nic mu się nie stało.

Do *Głosu Narodu* pisano atoli ze Stanisławowa, że nie tylko powódź była powodem nieszczęścia, lecz także i ta okoliczność, że ów mostek był podobno nadpsuty, i w roku zeszłym miano go naprawiać i łatać. A więc wina to także i Dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie, w której niestety gospodarują żydzi, bo nawet wicedyrektorem jest żyd Seinfeld. Zresztą śledztwo wyświeci tę sprawę.

Opowiadają różne ciekawe rzeczy, dotyczące tej katastrofy. I tak na przykład, owa pani Zeiler, żona pułkownika, która się uratowała prawie cudownym sposobem, była przez swą matkę zapisana do bractwa Szkaplerza św. i zawsze szkaplerz nosiła. Przed samym wyjazdem, po ślubie, zawiesiła matka swej córce, klęczącej uroczyście, nowy szkaplerz, bo stary był zniszczony, i oto z tym znakiem Wiary wyrwała się młoda i słaba kobieta z toni, w której tylu silnych mężczyzn zginęło.

Na pierwszą wiadomość o katastrofie zapytywał Cesarz o jej szczegóły. W tym celu p. namiestnik, książe Sanguszko, umyślnie jeździł na miejsce katastrofy, i zwiedzał przytem okolicę, dotkniętą powodzią. Dla poszkodowanych w Kołomyi ofiarował Cesarz ze swej szkatuły 2000 złr., a dla innych poszkodowanych 1000 złr.

Ot takie to życie ludzkie; nikt nie wie dnia ni godziny, gdzie i kiedy śmierć go spotka.

Dwa ludowe wiece katolickie.

Ludowy wiec katolicki odbył się dnia 20 czerwca b. r. w Bilce szlacheckiej za Lwowem, przy bardzo licznym udziale ludu z Biłki i z gmin okolicznych.

Zgromadzeni wiecownicy uchwalili jednogłośnie:

1) Stojąc przy wierze ojców i przy ojczystej ziemi, dążyć do podniesienia stanu włościańskiego i do wyrobienia w ludzie świadomości o tem, do czego ma prawo i co się mu należy.

2) Pamiętając, że poznanie praw, które się stanowi włościańskiemu należą, i potrzeb, tylko wtedy jest możliwe, gdy lud będzie oświecony, wiec postanawia dążyć wszelkiemi siłami do podniesienia oświaty wśród ludu, i w tym celu poleca swym uczestnikom zakładanie czytelń wiejskich.

3) Wiec postanawia dążyć do stworzenia nowych źródeł zarobku i dochodu, a więc do tworzenia spółek przemysłowych, a przedewszyst-

kiem mleczarskich, do zakładania Kółek rolniczych, gospód i sklepików chrześcijańskich.

4) Wiec wyraża życzenie, aby organa władzy skarbowej nie przeszkadzały pobocznemu zarobkowi wieśniaków rzemieślników przez niesłuszne ściąganie z nich podatku zarobkowego, wreszcie, aby uproszczone zostały postępowania sądowe i notaryalne.

5) Wiec wyraża życzenie, aby wieśniacy kochali ojczystą ziemię i bronili jej przed obcymi i swojskimi wrogami, oraz, aby kochali, jak braci, i tych wszystkich, co wspólnie z nimi są synami tej ziemi, choć do stanu włościańskiego nie należą.

5) Wiec postanawia i uchwala stać twardo i niewzruszenie przy Wierze św. katolickiej, w posłuszeństwie do Ojca św., Biskupów i Duszpasterzy i bronić tej Wiary przeciw wszelkim jej nieprzyjaciołom

Drugi podobny wiec katolicki ludowy odbył się w Sokolnikach, również koło Lwowa. Przebieg tego wiecu był jeszcze świetniejszy, bo przybyło przeszło tysiąc włościan ze Sokolnik, Zubrzy i innych wsi pobliskich.

Wiecowi przewodniczył włościanin Gajda. Bardzo piękną miał mowę adwokat dr. Włodz. Krosiński o dawnej i przyszłej pańszczyźnie, wykazując dowodnie, że socyaliści gotują społeczeństwu większą i sroższą pańszczyznę, niż była dawniej.

Inni mówcy, a było ich kilku, przemawiali o sprawach przemysłowych i gospodarskich, a potem wieśniacy przedstawiali swe zapatrywania i życzenia.

Wiec zakończył się nabożeństwem w kościele, a gdy ks. prałat Gnatowski wszedł na kazalnicę i wśród przemowy zapytał, za kim chcą iść, za Chrystusem, czy za Belialem, lud z jękiem i płaczem przyrzekł przed Najśw. Sakramentem iść pod sztandarem Chrystusowym i nie dać się sprowadzić na manowce nieprzyjaciołom Wiary.

Oby te dwa wiece były początkiem ruchu katolicko-ludowego i zachętą dla wszystkich wieśniaków kraju naszego do urządzania podobnych zebrań!

XIII. Walne zebranie delegatów Towarzystwa „Kółek rolniczych“.

Dnia 7-go i 8-go lipca b. r. odbyło się w Nowym Sączu XIII. walne zebranie delegatów Towarzystwa „Kółek rolniczych“. Przybyło blisko 400 delegatów, głównie wieśniaków, a także spora liczba księży, szlachty i osób innych stanów.

W pierwszym dniu obrad, po nabożeństwie odprawionem przez ks. Stasickiego, zebrali się delegaci w sali „Sokoła“, gdzie ich powitał piękną przemową burmistrz miasta p. Lipiński. Po nim przemówił

nader serdecznie p. Marszałkowicz, obywatel ziemski z powiatu limanowskiego i prezes powiatowego Związku Kółek rolniczych.

Mowca witał zebranych imieniem Komitetu i imieniem stu Kółek do Związku należących. Słowa p. Marszałkowicza były ciepłe i serdeczne. Wzywał on wszystkich do wspólnej, zgodnej pracy, a zakończył swą mowę temi mniej więcej słowy, zwracając się do włościan: „Do was, szanowni bracia, należy przyszłość naszej Ojczyzny, której dajmy byt ekonomiczny, a z nim sławę, siłę i szczęście, o co wznieśmy gorącą prośbę do Najwyższego".

Potem wiceprezes Towarzystwa, p. dr. Skałkowski, adwokat ze Lwowa, powołał na sekretarzy ks. Rożańskiego i ks. Gruszkę, a dr. Kulczycki odczytał sprawozdanic z wyjaśnieniem dochodów i wydatków Towarzystwa.

Wywiązała się teraz dyskusya; jeden z delegatów, p. Wyżykowski, zażądał, aby na przyszłość Zarząd główny wcześniej przed zjazdem takie sprawozdanie rozsyłał, a ks. dr. Żyguliński z Tarnowa przemawiał gorąco za tworzeniem powiatowych Związków handlowych.

Włościanin Smagała z Rzeszowskiego zapytywał się, ile przynosi wydawnictwo *Przewodnika Kółek rolniczych*, na co dr. Kulczycki odpowiedział, że Zarząd główny dopłaca około 800 złr. do tego wydawnictwa, bo zaledwie trzecia część Kółek płaci prenumeratę, a reszta nie płaci, chociaż pismo bierze. Na to wyjaśnienie wyraził p. Smagała swe ubolewanie, że Kółka tak się w tym kierunku zaniedbują.

Franciszek Magryś z Łańcuckiego radził, aby w *Przewodniku* podawać wskazówki, zkąd można pobierać towary dla Kółek, a natomiast dokąd wysyłać produkty rolnicze, gromadzone w Kółkach.

Następnie rozprawiano o „lustracyi" Kółek. Poseł Kubik wykazywał potrzebę „powiatowych" lustratorów, a zniesienie „krajowych". Włościanin Grygierzec poparł tę sprawę, wykazując zarazem, że rozdzielenie lustratorów na „rolniczych" i „handlowych" jest bardzo nieszczęśliwym dla Kółek pomysłem. Wieśniak Jan Dąbrowa podniósł w gorących słowach działalność nauczycieli ludowych i twierdził, że między nimi jest wielu odpowiednich na takich lustratorów powiatowych. Dużo o tej lustracyi rozprawiano, lecz uchwały żadnej nie powzięto.

Teraz przyszedł pod obrady najważniejszy punkt programu, to jest projekt „zmiany statutu" Towarzystwa. Odczytał ten projekt dr. Dulęba, adwokat lwowski, lecz dyskusyę odłożono na popołudnie.

Po obiedzie, na drugiem posiedzeniu, odczytano najpierw telegramy od różnych osobistości, między nimi od J. Ex. ks. Isakowicza, Arcybiskupa ormiańskiego, a następnie rozpoczęły się żywe obrady nad owym projektem.

Jedni mówcy byli za przyjęciem całego projektu, inni żądali szczegółowego rozbioru każdego punktu, aż wreszcie p. Artur Cielecki postawił wniosek, aby cały ten projekt odesłać do komisyi, która go opracowała, bo potrzebne są w projekcie różne poprawki, co zebrani uchwalili, i na tem skończył się pierwszy dzień obrad.

W drugim dniu, t. j. 8 lipca oświadczył dr. Skałkowski imieniem Zarządu głównego, że Zarząd po odbytem własnem posiedzeniu postanowił ów projekt rozesłać Zarządom powiatowym i zapytać ich w tym względzie o radę, jednakże chce dziś wysłuchać jeszcze zdania delegatów i prosić o krótkie objaśnienia. *(Dokończenie nastąpi).*

Bezrobocie (czyli strejk) żniwiarzy na Węgrzech.

W krajach korony św. Szczepana, czyli na Węgrzech, smutne dzieją się rzeczy. W niektórych gminach wybuchła już jakby rewolucya, a strejk robotników żniwiarskich przybiera coraz większe rozmiary.

Rząd zwiększa posterunki żandarmskie, więzi agitatorów socyalistycznych, ściąga bataliony wojska, nic to jednak nie pomaga. Robotnicy nie chcą zabrać się do żniwa, lub zrywają umowę i żądają przy 12 godzinach pracy 2 godziny spoczynku, 3 złr. zapłaty dziennej, wolnego mieszkania i porcyę wina. Dzierżawcy żydzi przejęci są wielkim strachem, a wielu z nich opuszcza folwarki z żonami i dziećmi.

W Kaposwarze popłynęła krew w niedzielę 4 lipca, żandarmi strzelali do strejkujących robotników słowackich, którzy chcieli porzucić robotę. Trupem padło dwóch ludzi, wielu zaś zostało rannych. Dużo jest miejscowości takich, gdzie żniwiarze zaprzestali roboty, a właściciele mniejszych posiadłości w Csako nie mogą znaleść robotników, jakkolwiek płacą dziennie 5 złr. i wikt.

W okolicy Mariatheresiapolu o mało że nie przyszło do strasznego wypadku. Stoi tam około 500 żniwiarzy, przeważnie Serbów, uzbrojonych w kosy. Chcieli oni zburzyć wyżej wspomniane miasto i już ruszyli ku miastu, dopiero gdy burmistrz wysłał przeciw nim dwóch policyantów i oznajmił im, by się nie zbliżali do miasta, bo w przeciwnym razie przed rogatkami czeka ich siła zbrojna, wtedy żniwiarze cofnęli i rozprószyli się.

W komitacie (powiecie) Bacs-Bodrog naraz 3000 żniwiarzy zawiesiło roboty, w ogóle bezrobocie obejmuje przeszło 10 powiatów, co właścicielom dóbr przyniesie ogromne straty, a krajowi klęskę, która potem i żniwiarzom da się dobrze we znaki.

Sprowadzono wprawdzie za staraniem rządu blisko 5000 obcych robotników, którzy pracują pod osłoną żandarmeryi i wojska i pomagają sobie maszynami, ale to tylko wywołuje większe jeszcze rozgoryczenie pośród strejkujących robotników, które to rozgoryczenie agi-

tatorowie socyalistyczni ciągle podsycają. Prawdą jest, że to bezrobocie wynikło z namowy socyalistów, i że oni je wywołali, ale i to jest prawdą, że ziemscy posiadacze węgierscy, zwłaszcza żydzi, niemiłosiernie dotąd robotnika wyzyskiwali, a tak jedno i drugie przyczyniło się do tego groźnego strejku.

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Austrya i Węgry.

Cesarz bawił przez krótki czas w miejscu kąpielowem Ischl, dla powitania cesarzowej powracającej ze Schwalbach. Dnia 8 lipca powrócił do Wiednia, a po trzechdniowym pobycie udał się znowu do Ischl, gdzie zabawi do końca sierpnia. Następnie uda się Cesarz na wielkie manewry jesienne na Morawy.

Z ugody czesko-niemieckiej prawdopodobnie nic nie będzie, bo Niemcy gwałtem domagają się zniesienia „rozporządzenia językowego“ wydanego dla Czechów, i nie chcą ani słyszeć o ugodzie, dopóki to rozporządzenie nie będzie cofnięte. Pisano wprawdzie, że Cesarz miał wyrazić życzenie wobec niektórych wybitnych osobistości czeskich i niemieckich, aby przedsięwzięto próby porozumienia i pogodzenia Czechów z Niemcami, i narady w tej sprawie miały się odbyć w Pradze, ale widać, że nie wiele sobie rząd obiecywał z tych narad, skoro przez swoją półurzędową gazetę *Fremdenblatt* ogłosił potem, że owe doniesienia innych gazet o próbach ugody nie są prawdziwe, a przynajmniej nie przyjdą do skutku tak prędko z powodu oporu Niemców.

Puszczono w świat i taką wreszcie pogłoskę, że gdyby ta ugoda nie przyszła do skutku, a we wrześniu lub w październiku otwarto na nowo Radę państwa i gdyby powtórzyły się te same co na początku awantury, to chyba hr. Badeni ustąpi ze swego krzesła prezydenta ministrów, a miejsce jego zająłby bar. Gautsch, obecny minister oświaty. Lecz są to tylko pobożne życzenia Niemców.

Rosya.

Car ma wyjechać w październiku do Włoch, w odwiedziny do króla Humberta, z którym ma się spotkać w Neapolu, a potem odwiedzi księcia czarnogórskiego. — Moskale jakoś nie bardzo szanują Francuzów i ich prezydenta Fora, który ma przyjechać w odwiedziny do cara, bo gazeta petersburska *Graždanin* pisze, że prezydent Francyi przyjeżdża złożyć czołobitność carowi i powinien mieć to sobie za wielki zaszczyt, że go car przyjmie. A Francya na to nic! O jakże nisko upadła!

Francya.

Sejm francuski uchwalił wyznaczyć z funduszów państwa pół miliona franków na koszta podróży prezydenta Fora do Rosyi. Prezydent ma przybyć do Petersburga między 23 a 26 sierpnia. Gdy uchwalano ową sumę na podróż, jeden z posłów socyalistycznych gwałtownie przeciw temu wystąpił i nazwał to rozrzutnością, drugi socyalista zażądał, aby tej sumy użyć na wsparcie ubogich robotników, a inny wyraził się obelżywie o carze nazywając go katem Rosyi. Mimo to uchwała przeszła ogromną większością głosów.

Nowe zawikłania na Wschodzie.

Zachmurzył się znowu widnokrąg polityczny na Wschodzie wskutek tego, że Turcya, jak pisaliśmy, chce koniecznie zatrzymać Tesalią, zdobytą na Grekach. Rokowania pokojowe wskutek tego utknęły, bo mocarstwa na to przystać nie chcą. Rząd rosyjski wysłał do mocarstw okólnik radząc im użyć ostrzejszych środków wobec Turcyi, by ją zmusić do zastósowania się do żądań mocarstw.

Sułtan turecki wysłał telegram do Cesarza austryackiego celem wyjednania lepszych dla siebie warunków pokoju, ale Najjaśn. Pan odpisał mu, aby się życzeniu mocarstw nie opierał. Również prawie tak samo doradzał sułtanowi i cesarz niemiecki, co wywołało na sułtanie silne wrażenie, gdyż dotąd liczył wiele na pomoc Niemiec. Nie wiadomo co dalej z tego wyniknie, dziś bowiem położenie polityczne na Wschodzie jest bardzo zagmatwane i niepewne.

ROZMAITOŚCI.

„Pamiątkę katolicką“ przesyłamy równocześnie z tym numerem gazetki wszystkim, którzy jej dotąd nie otrzymali, a prenumeratę już złożyli. Ktoby przez jaką pomyłkę z naszej strony, tej książeczki nie otrzymał, niech nam o tem doniesie.

Jeszcze blisko 300 czytelników nie uiściło prenumeraty, czy to całorocznej, czy to nowej na 2-gie półrocze. Bardzo ich prosimy o rychłe wyrównanie tych zaległości, bo jesteśmy w takiem położeniu, że chyba musielibyśmy zaprzestać pismo wydawać, gdy ci ludzie należytości wnet nie nadeszlą.

Co nam piszą z pod Frysztaka i z Hodowicy. Z Przybówki koło Frysztaka donosi nam pewien wieśniak, „że od początku tego roku doszły tam dla jego brata zaledwie 3 numery *Nowego Dzwonka,* a resztę rozkradli zwolennicy zakazanych gazetek i naumyślnie nie dopuścili gazetki do rąk właściwych, aby w ten sposób gazetce katolickiej szkodzić.

W końcu listu robi ów wieśniak uwagę, że są wprawdzie ludzie, coby mogli *Nowy Dzwonek* prenumerować, ale oni wolą trzymać tańsze pisma, choć te tańsze są ladaco“.

Takich niestety, co się na piśmie nie rozumią i tylko na jego taniość patrzą, jest jeszcze dużo w naszym kraju, i tym nasza gazetka wydaje się za drogą. Ci ludzie bowiem nie oświaty i nauki szukają w gazetce, tylko wymyślań, szkalowań, aby mogli swoją złość nasycić, więc nic dziwnego, że im gazetka naukowa nie smakuje. Są i pewne zwierzęta, którym tylko najgorsze niechlujstwa smakują, a inne tylko trucizną karmić się lubią. Kto atoli pragnie prawdziwej oświaty, ten przeciwnie umie ocenić pismo pouczające i pojmie, że takie pismo musi być droższe, zwłaszcza gdy się opiera na własnych siłach.

Z Hodowicy (za Lwowem) donosi nam nasz czytelnik W Ch., że bez jego wiedzy i wbrew jego woli odesłał 13-ty numer *Nowego Dzwonka* tamtejszy nauczyciel, zagorzały podobno socyalista, czy zwolennik gazetek zakazanych, chcąc w ten sposób przeszkodzić, aby pismo katolickie nie dochodziło do rąk ludu.

Bardzo to rzecz smutna, iż są tacy nauczyciele, którzy zamiast rozszerzać pisma katolickie pośród ludu, starają się szkodzić im.

Cudowne uzdrowienia. W Częstochowie rozeszła się wieść o cudownych uzdrowieniach w czasie nabożeństw odpustowych; mówiono o dwóch dziewczynkach niewidomych, które nagle wzrok odzyskały, jakoteż o kobiecie młodej z gubernii Lubelskiej, także nagle uzdrowionej. Oto, jak pisze *Gazeta Kielecka*, dwie te dziewczynki przyprowadzono przed ks. Przeora OO. Paulinów, który przekonał się, że istotnie dziewczynki te mają teraz wzrok jasny; matka ich miała przybyć ze świadkami do ks. przełożonego, lecz niewiadomo, dlaczego nie przybyła. Natomiast został stwierdzony piśmiennie i zeznaniem świadków fakt nagłego wyzdrowienia Katarzyny Lipowskiej, przybyłej do wsi Głodno powiatu Nowo-Aleksandrowskiego, gubernii Lubelskiej. Przywlokła się ona z kompanią z parafii Piotrowina.

Katarzyna zeznała, iż od trzech lat chorując na skurczenie żył w nogach, bez pomocy kul ruszyć się z miejsca nie mogła, a teraz w dniu 5 czerwca b. r. podczas nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej, modląc się przed cudownym obrazem, nagle uczuła dawną władzę w nogach, powstała, odrzuciła kule i swobodnie o własnej sile chodzić mogła.

Zeznanie to wobec przełożonego klasztoru potwierdzili podpisami swymi: przewodnik kompanii piotrowińskiej, Łysuniak, dalej Andrzej Drzazga, wyrobnik, mieszkaniec m. Lublina, a za nieumiejącą pisać Helenę Skowron, współmieszkankę Katarzyny Lipowskiej we wsi Głodno, ciż sami dwaj świadkowie podpisali, a razem we troje z wielu towarzyszami kompanii oznajmili gotowość w każdej chwili przed wszelkiemi władzami przysięgą zeznanie swoje potwierdzić.

Obok tego, mieszkający na Jasnej górze lekarz p. Szumer, obejrzawszy uzdrowioną Katarzynę Lipowską, wydał świadectwo, iż istotnie bez żadnej pomocy o własnych siłach chodzi teraz równo i żwawo.

Wychodźctwo do Brazylii. *Gazeta handlowo-geograficzna* donosi na podstawie sprawozdania konsulatu austryackiego z Rio Janeiro, że centralny rząd brazylijski już się teraz wcale kolonizacyą i sprowadzaniem wychodźców więcej nie zajmuje. Natomiast sprowadzają sobie emigrantów na własny rachunek pojedyncze stany (prowincye) brazylijskie, ale tylko robotników do plantacyj kawy.

Tacy atoli robotnicy przy uprawie kawy traktowani są jako niewolnicy, a nędza ich jest nie do opisania.

Przestroga ta jest zupełnie na czasie, bo znowu, jak słychać, wybiera się wiele rodzin z Galicyi, szczególnie ruskich, do Brazylii.

Poseł Szajer (ze stronnictwa X. Stojałowskiego) stawał 1 i 2-go lipca w Rzeszowie przed sądem karnym. Za zbrodnię obrazy członków domu cesarskiego i za obelżywe wyrażanie się o naszych sądach skazany został p. Szajer na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni. Obrońca jego zgłosił zażalenie nieważności. *Słowo polskie* zauważa, że wskutek tego wyroku p. Szajer traci mandat poselski.

Obraza religii. Roman Boduch, socyalista i bezwyznaniowiec, stawał w Krakowie przed trybunałem sądu krajowego, jako oskarżony o zbrodnię obrazy religii i szerzenie niewiary pomiędzy współpracownikami w warstatach kolejowych. Trybunał skazał Boducha na dwa miesiące ścisłego aresztu.

Rozruchy przeciw żydom w Tarnowie. W dniu 2 lipca wywiązała się w pewnym szynku bójka między żołnierzem a dwoma synami żyda szynkarza. Żydzi wydarli wśród bójki żołnierzowi bagnet i ciężko go zranili. To było powodem, że w następnych dniach żołnierze poturbowali trochę żydów, ale żadnego z nich nie zabili, jak pisały gazety, ani nawet ciężko nie poranili, bo żandarmerya i patrole wojskowe wnet te bójki uśmierzyły.

Znów „syn cesarski". W Kamieńcu koło Seretu (na Bukowinie) ukazał się znowu jakiś oszust, podający się za „syna cesarskiego", czyli za nieżyjącego arcyksięcia Rudolfa. Pod różnymi pozorami wyłudzał on pieniądze od biednych chłopków, twierdząc, że musi się ukrywać. Gdy żandarmi chcieli zaaresztować zuchwałego oszusta, chłopi nie dopuścili do tego, odbili „syna cesarskiego" — i uwieźli go dalej. Ten przecież zdołał uciec. Za opór stawiany żandarmowi, władze aresztowały około 20 włościan.

Burze i wylewy. Straszna burza gradowa nawiedziła powiat mielecki. Grad zniszczył zasiewy w gminach Gliny małe, Gliny wielkie, Sadkowa góra, Czermin, Trzciana, Rzędzianowice i t. d. W Olszynach od piorunu wynikł pożar — i w ogniu zginęło dwoje ludzi.

Południowo-wschodnia część Galicyi i Bukowina ucierpiały wiele przez powódź, która była także powodem wyżej opisanej katastrofy kolejowej pod Kołomyją. Wszystkie rzeki i strumyki wystąpiły z brze-

gów i zalały pobliskie pola. Z Kołomyi donoszą, iż szkody, jakie wyrządził sam wylew Czarnego Potoku wynoszą przeszło 20.000 złr. Potok Turka zalał przeszło 200 morgów gruntu, a na Bukowinie jeszcze większe spustoszenie. Rzeka Czeremosz wdarła się tam do miasta Wyżnicy i zabrała wszystko po drodze. Połowa domów popłynęła w części z wodą, w części została podmulona i grozi runięciem.

Morderstwa. W Pobliżu Podhajec, włościanin Cześciuch, uderzył tak nieszczęśliwie włościanina Swerbickiego łopatą w głowę, że ten w trzy godziny potem zmarł. Było to w „żartach". Ładne żarty!

We wsi Prusy w powiecie krakowskim Jan Kawula, w sprzeczce, pchnął nożem brata swego Józefa. Wypadek stał się w poniedziałek wieczorem dnia 5 lipca. Nazajutrz rano Józef Kawula zmarł. Jan przestraszony grozą czynu starał się ukryć, został jednak wyśledzony przez żandarma nazajutrz w południe.

Gazeta Olsztyńska donosi zaś o takiem strasznem morderstwie popełnionem w Johanisthal na Warmii. Chory na umyśle ubogi wiejski Franciszek Michursz z Ruszajn był na łące właściciela Görigk zatrudniony koszeniem siana. Staruszka Lingenau z Wartemborka szła w tym czasie z 4-letniem dziewczęciem robotnika Tolsdorf ku lasowi miejskiemu, aby spotkać dzieci Tolsdorfa, które do lasu po drzewo poszły. Przy łące Görigka usiadła staruszka z dziewczęciem, aby wypocząć, gdy nagle zjawił się obok nich z kosą Michursz i tak kobiecie jak dziecku odciął kosą głowy. Trupy odstawiono do Ruszajn.

Morderca jest 40 lat stary i był dawniej w Kortowie. Na miejscu zbrodni była wielka struga krwi. — Dalsze szczegóły o morderstwie są takie: Lingnaowa musiała na miejscu ducha wyzionąć, gdyż cała szyja aż do kręga była uciętą. 4-letnia dziewczynka chciała zadewne jeszcze uciekać, gdyż miała cięższe cięcie kosą w nogę, skutkiem czego zapewne upadła i następnie ciął ją morderca w szyję i twarz Około 3-letni chłopiec, który również z Lingnauową szedł, zdołał uciec. Morderca po dokonaniu zbrodni rzucił kosę w żyto i poleciał do ks. wikarego Kowalskiego w Wartemborku powiedzieć, że morderstwo popełnił. Nie okazuje on żadnej skruchy i powiedział, że dla dziecka jest lepiej, bo znajduje się teraz w niebie.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.